



## Zygmunt Włostowski (1928–1984)

**Zygmunt Włostowski reprezentuje dwa typy nauczycieli. Po pierwsze tych, którzy traktują swój zawód jak rzemiosło. Żadnych uduchowionych uniesień, misji, górnołotnych idei. Tylko rzetelnie wykonana robota, czyli w przypadku nauczyciela – skuteczne i odpowiedzialne nauczanie, uczeń porządnie przygotowany do matury i studiów. Był także w tej grupie pedagogów, którzy całe swoje zawodowe życie związali z jedną szkołą. I jeszcze jedno: pomimo kontrowersyjnych metod wychowawczych (m.in. słynne hokeje) był powszechnie ceniony, przede wszystkim za to, że potrafił nauczyć.**

Urodził się 13 lutego 1928 r. w Zajączkowie koło Tczewa w wielodzietnej rodzinie Józefa (pracownika Polskich Kolei Państwowych) i Marianny z d. Labuda. Miał czworo rodzeństwa: dwie siostry i dwóch braci, z których jeden został później lekarzem. W 1930 r. rodzice jego przeprowadzili się do podtczewskich Rokitek. Tam też – w 1935 r. – rozpoczął naukę w szkole podstawowej. Świadectwo jej ukończenia otrzymał już w czasie okupacji niemieckiej w 1941 r. W pierwszych dniach wojny 1939 r. stracił ojca, który zmarł dość nieoczekiwanie w wyniku perturbacji związanych z ewakuacją rodziny przed zbliżającymi się działaniami wojennymi. Musiał więc wraz ze starszym rodzeństwem pomagać matce w utrzymaniu rodziny. Od czternastego roku życia pracował w Tczewie jako cieśla.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. został uczniem gimnazjum, a później Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Tczewie, w którym w 1949 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Jako ciekawostkę można podać, że w tamtym czasie do tego samego liceum uczęszczał obecny patron pelplińskiego LO ks. Janusz St. Pasierb. Należy więc domniemywać, że obaj znali się, chociażby ze szkolnych korytarzy.

W latach 1949–1952 odbył studia wyższe I stopnia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1951 r. zawiera związek małżeński z Gabrielą Dolińską. Z tego związku rodzi się w

1952 r. pierworodny syn Witold. Po studiach wraca z rodziną do Tczewa i otrzymuje nakaz pracy w Liceum Ogólnokształcącym w Pelplinie. Z tą szkołą, jak już wspomniano, związany był zawodowo aż do przedwczesnej śmierci.

Uczył matematyki (w początkowym okresie także astronomii) przez ponad trzydzieści lat, będąc jedynym nauczycielem tego przedmiotu w tej szkole. Na początku lat siedemdziesiątych został kierownikiem filii Zasadniczej Szkoły Zawodowej Doksztalczącej, która przez krótki czas funkcjonowała w budynku ogólniaka. Od połowy lat pięćdziesiątych do początku lat siedemdziesiątych w pelplińskim LO fizyki uczył Stanisław Kwidziński. To wtedy z Zygmuntem Włostowskim stanowią niezastąpiony tandem nauczycieli bardzo wymagających, „piłujących” swoich uczniów, a dzięki temu niezwykle efektywnych.

Wielokrotnie absolwenci, wspominając swojego matematyka, wskazywali na jego przymioty. Był „doskonałym pedagogiem i dobrym człowiekiem, niezapomnianym nauczycielem” (Zbigniew Gulbiński, matura 1956), „w sprinterskim tempie wyrównał zaległości z matematyki i pozyskał oddanych miłośników tego przedmiotu” (Danuta Kwolek, z d. Wojtaś, matura 1953), „był nauczycielem bardzo przez nas lubianym, który znajdował wspólny język z matematycznymi głowami” (Alicja Błędzka, z d. Oberland, matura 1955), „był bardzo dobrym nauczycielem, dużo nas nauczył i dużo wymagał; pomogło nam to bardzo w dorosłym życiu; bez

trudu dostawaliśmy się na studia, głównie na Politechnikę Gdańską” (Marek Frydrychowski, matura 1957), „umiał matematyką zainteresować i jej nauczyć” (Jolanta Klimowicz-Wardziukiewicz, matura 1961), „uczył nas bardzo praktycznie przestrzegać piąte przykazanie Boże: gdy zauważył ucznia palącego papierosy, zapraszał go na tzw. hokeja; w ustronnym miejscu szkolnym cyrkiem uderzał w miękką część ciała, wbijając rozum do głowy; wszystko odbywało się w atmosferze życzliwości i nikt nie powoływał się na kodeks ucznia” (ks. Antoni Bunikowski, matura 1961). Absolwent z 1962 r. prof. dr hab. inż. Waldemar Wardencki (z Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej) wspomina swojego licealnego matematyka jako nauczyciela chodzącego „nieodłącznie z dużą drewnianą ekierką i równie dużym cyrkiem, którego używał nie tylko do rysowania na tablicy różnych łuków i okręgów. Z przyjemnością śledziło się jego klarowne wywody dotyczące twierzeń i dowodów. Pod tym względem był wzorem dla każdego”.

Specyficzną charakterystykę sporządziła prof. dr hab. Anna Pałubicka z Instytutu Filozofii UAM w Poznaniu (matura 1965): „Wybitne zdolności dydaktyczno-pedagogiczne, w moim dzisiejszym przekonaniu, reprezentował nasz profesor matematyki Zygmunt Włostowski. Umiał nie tylko nauczyć matematyki szkolnej średnio zdolnego ucznia, lecz również zainteresować słuchaczy tym rzadko na ogół lubianym przedmiotem. Znakomicie potrafił wytwarzać

napięcie emocjonalne (...) Prowadzone przez niego lekcje matematyki miały zawsze swoją dramaturgię, elementy humoru sytuacyjnego przeplatały się z wątkami (patrząc z perspektywy ucznia) dramatycznymi: sprawdzianów, klasówek, ściągania... Po czasie dopiero odkryliśmy w nim wielkiego przyjaciela młodzieży”.

Jego zdolności dydaktyczne i metodyczne zauważały zapewne władze rektorskie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, skoro systematycznie kierowały studentów, którzy w ramach praktyki, pod jego kierunkiem, przygotowywali się do wykonywania matematycznego rzemiosła. W piśmie z 1969 r. ówczesny prorektor doc. dr Kazimierz Podoski dziękuje za „bardzo staranną opiekę nad studentami” i jednocześnie prosi o „dalszą współpracę z naszą Uczelnią”. Jego bezpośredni przełożeni podkreślali, że absolwenci zobligowani do egzaminów wstępnych z matematyki na wyższe uczelnie zdawali je bez problemu. Wychował też wielu nauczycieli matematyki (wśród nich m.in. swoją następczynię w pelplińskim ogólniaku Annę Nagajewską).

Był typem nauczyciela, który nie zawsze podporządkowywał się ówczesnie panującym procedurom, normom, czy narzuconym przez administrację zasadom. Jeden z jego dyrektorów pisał: „Jest bezpartyjny, w pracy społecznej nie bierze udziału...”. Nie angażował się specjalnie w te zadania szkoły, które nie były bezpośrednio związane z nauczaniem, a które zapewne uważał za nieistotne. Nikt jednak nie odbierał mu dobrej opinii pedagoga i świętego matematyka.

W 1971 r. zawiera związek małżeński z Aleksandrą Baniecką, z którą ma dwoje dzieci (syna Jarosława i córkę Lucynę). W kwietniu 1983 r. udaje się na roczny urlop dla poratowania zdrowia. Nie wraca z niego już do szkoły. Umiera nagle na serce 17 stycznia 1984 r. Pochowany został na pelplińskim cmentarzu. Wraz z nim – legendarnym Włostem – odszedł znaczący okres dziejów pelplińskiego ogólniaka.



Z ABSOLWENTKAMI PELPLIŃSKIEGO LO - 1980 R.



Z MATURYZYSTAMI - 1958 R.

Bogdan Wiśniewski